

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Zamiast artykułu wstępnego.

Oddawna chyba, a może nigdy ludzkość nie spotykała święta Wielkiejnocy, święta Zmartwychwstania i Odrodzenia w takim podnieceniu i rozamiętnieniu. Nawet w okresie długoletniej wojny wszechświatowej momenty świąteczne cechowało pewne osłabienie napięcia bojowego; strony walczące, jakby za cichem porozumieniem, powstrzymywały się od ataków i działań zaczepnych.

Gończkowa krzątanina, jaka się dziś odbywa w świecie politycznym a która czyni wrażenie przygotowań do generalnej ofensywy — rażąco odbija od tradycyjnych nastrojów wielkotygodniowych. Czyżby istotnie — jak twierdzą liczni pesymiści — stoimy u schyłku cywilizacji chrześcijańskiej?

Pisał kiedyś Włodzimierz Sołowjew: „Jeżeli pobudzeniu uczucia narodowego towarzyszy nieograniczona zarozumiałość i zadowolenie z siebie samych, niedorzeczna pogarda i zaślepiona nienawiść ku obcym; jeżeli rozterkę dziejową wystawia się jako ideał, a podziały faktyczne uznawane są za zasadę niewzruszoną, jeżeli każdy naród zapamiętuje się na innych albo jak na wrogów odwiecznych i rywali, lub jak na potoki, które powinny zlać się w jego morze, jeżeli, słowem, poczucie narodowe ma tylko postać narodowego egoizmu, wtedy niewątpliwie jest ono zrzeczeniem się powszechnego chrześcijaństwa oraz powrotem do pogańskiego i starotestamentowego partykularyzmu. Gdyby zaś podobny egoizm miał zapanować nad ludzkością — natenczas dzieje powszechne nie miałyby sensu, a chrześcijaństwo byłoby na ziemi niepotrzebnym zjawiskiem...”

Prorocze, zaiste, słowa!

Kwestja agrarna.

Promienie kryzysu, obejmujące życie gospodarce niemal całego świata — nie jednakowo oświetlają pole widzenia. Są zagadnienia społeczno-gospodarcze jaskrawo i efektownie naświetlane, lecz są też takie, które pozostają jakby w cieniu bardziej aktualnych zainteresowań. Do takich zagadnień społeczno-gospodarczych, nie wzbudzających obecnie większego zaciekania, zaliczyć wypada kwestję agrarną. Przecie nad światem ciąży nadprodukcja rolna. Stała się ona, jak utrzymują ekonomiści kompetentni, jednym ze źródeł kryzysu światowego. Słyszymy o tem, że rynki są przeładowane produktami rolnymi, wytworzyły się jakby zatory tych produktów, hamując normalny bieg obrotu towarowego w świecie. Dochodzą nas sensacyjne wiadomości, o masowym niszczeniu cennych produktów rolnych, w celu odciążenia przeładowanych niemi rynków. Nic więc dziwnego, że nie wzbudza głębszego zainteresowania sprawa: jak się układają stosunki w środowisku producentów rolnych, którzy obarczają życie gospodarce świata nadmiarem swojej produkcji. Wprawdzie i tu wybuchają czasem sensacje dnia, w postaci głośnych strajków farmerów amerykańskich, a zagadnienia produkcji rolnej znajdują się na porządku dziennym układów politycznych między państwami — jednak nie dotyczą one zagadnień ustrojowych produkcji rolnej i wewnętrznych stosunków agrarnych.

Gdy po wojnie światowej przeobrażała się mapa starej Europy i powstawały nowe państwa — przez wiele krajów europejskich przeszedł swego rodzaju dreszcz agrarny. W wielu państwach, zwłaszcza nowoutworzonych lub przeobrażonych politycznie powstawała potrzeba łagodzenia lub regulowania stosunków agrarnych drogą specjalnego ustawodawstwa, realizowanego w formie tak zw. reform rolnych. Były to dosyć krótko trwające refleksy powojenne, mające źródło po części w zrewoltowanej Rosji, w której z kolei sprawy agrarne potoczyły się innym torem. W krajach Europy zagadnienia agrarne, nie wywołując zresztą głębszych komplikacji i wstrząsów, rozstrzygane raczej pod kątem interesów

politycznych—drogą tak zw. ustaw agrarnych, regulujących stosunki rolne — zostały mniej lub więcej pomyślnie zlikwidowane.

Przez nowobudujące się państwo polskie również przeszedł taki dreszczyk agrarny. Pamiętamy jaki to huczek powstał, kiedy to radykalne partje polityczne rozpoczęły ogień huraganowy z ciężkich dział wielkiej reformy rolnej, mającej przeobrazić strukturę agrarną Polski. Pamiętamy również jak ten ogień szybko słabł i jakto przeobraził się wkrótce w efektowne rakiety, puszczone w pewnych chwilach przez partje polityczne, dla zdobywania sukcesów politycznych. I jesteśmy wreszcie świadkami, jak po kilkunastu latach zagadnienie reformy rolnej jest w Polsce likwidowane — naturalnie nie w istocie swojej, lecz formalnie. Z reformy rolnej pozostały już tylko szczątkowe, jakby zewnętrzne akcesoria, w formie np. zdublowanej nazwy ministerstwa: „rolnictwa i reform rolnych”. Najtrwalszą być może i jakby żywą pamiątką po reformie rolnej w Polsce pozostało na całym obszarze naszego kraju osadnictwo wojskowe.

Wydaje się jednak, że przewlekający się kryzys, tak gruntownie wstrząsający układem już nietylko gospodarczym, lecz i politycznym świata—wywlecze na światło dzienne, pozornie dziś nieaktualną kwestję stosunków agrarnych i—należy spodziewać się—postawi to zagadnienie na bardziej zasadniczej płaszczyźnie. Chaos panujący powszechnie w produkcji rolnej, autarchiczne poczynania niemal we wszystkich krajach europejskich, dążność do ujęcia produkcji rolnej w jakiś system planowy—są to wszystko zapowiedzi tych możliwych przyszłych przeobrażeń, które w konsekwencji pobudzą do zasadniczego przeobrażenia stosunków agrarnych, przedewszystkiem w tych krajach, w których stosunki rolne pozostają w stanie tlejących wciąż zaognień społecznych.

W jakim kierunku mogą pójść przyobrażenia stosunków agrarnych? To pytanie przedewszystkiem musi interesować te kraje rolnicze, które nie są pod względem stabilizowania się stosunków rolnych w porządku.

Na rozległych polach państwa sowieckiego dokonywane są obecnie w skali olbrzymiej pomysły, eksperyment radykalnego przeobrażenia stosunków agrarnych. Nie efektowne „Magnitogorski” i „Dnieprostroje”, lecz sowiecki problem agrarny zadecyduje być może o tem, na przełomie jakich, światowej wagi przeobrażeń wkrótce możemy się znaleźć.

Niedawno korespondent moskiewski „Gazety Polskiej — Otmar zamieścił w dzienniku tym artykuł, pod tytułem „Sfinks wiejski”. Są to rozważania na temat kołchozów, na tle jednej z ostatnich mów Stalina. Dyktator sowiecki mówił otwarcie o trudnościach realizowania wiejskiej piatiletki. U dyktatora komunizmu powstają jakieś obawy i wątpliwości co do pomyślnego realizowania programu rolnego. Czujne ucho kierownika sowieckiej maszyny odróżnia jakieś zgrzyty, mówiące mu o tem, że mechanizm rolny nie działa tak sprawnie, jakby sobie życzył, że coś się tam w tej gospodarce kolektywów rolnych zacina. Wielomiljonowe mięso ludzkie, wtłoczone w stalinowski system, przenikają jakieś prądy, narazie niewyraźne i nieuchwytnie, które jednak niepokoją czujnego dyktatora. Stalin potrafi skutecznie walczyć z „ukłonami” mechanizmu sowieckiego, gdy można twarde ich kanty ścinać i wygładzać stalowym pilnikiem systemu. Jednak wypróbowany pilnik stalowy Stalina zdaje się zawodzić w miękkim cieple wiejskich stosunków. Agrarny program sowiecki chce ująć produkcję rolną w planowy system kolektywu. Wielomiljonowa, schacizowana wieś sowiecka ma być przeobrażona w zmechanizowanego „robotę”, który zostanie wprzęgnięty w maszynę komunistycznego państwa. Ten niewykończony jeszcze „robot” wiejski zaczyna jednak niepokoić Stalina. Nie może on wyraźnie przewidzieć: czy będzie uległe, tak jak mu nakaże, pracować zgodnie z całą maszyną — czy też, wyłamie się być może z pod sugestji twórcy i swoim olbrzymiem, zmechanizowanym cielskiem rozwałać zacznie z takim trudem i ofiarami budowany system?

To sfinks wiejski Sowietów. Czy nie jest on jednocześnie i nadchodzącym sfinksem świata? Wie-

Odwrotna strona medalu.

(Przyczynek do dziejów powstania 1863 r.)

P. Aleksander Heflich na łamach „Tygodnia”, który w roku ubiegłym zakończył krótki swój żywot, zamieścił życiorys hr. Konstantego Ożarowskiego, wnuka ostatniego hetmana koronnego, a zaufanego urzędnika Murawjewa, na podstawie dokumentów urzędowych i papierów pozostałych po tym głośnym swego czasu renegacie. W dziejach Wilna w czasach powstania i popowstaniowych hr. Ożarowski odegrał pewną, nawet dość wybitną rolę, zasługuje przeto w zupełności, by się zapoznać bliżej z jego osobą. Poniższe szczegóły, wyjęte ze wspomnianego artykułu, rzucają dostateczne światło na jego duchowe oblicze.

W dniu 1 listopada 1823 r. urodził się w majątku Bulkowie, parafji Zbiwki (powiat kobryński, ziemia grodzieńska) Konstanty hr. Ożarowski, jako syn Franciszka i Pelagji z Wołłowiczów, a wnuk Piotra, ostatniego hetmana wielkiego koronnego, obranego przez Targowicę. Brał on udział w delegacji, która podpisała drugi rozbiór Polski. W r. 1794

powieszony został przez lud w czasie insurekcji warszawskiej.

Konstanty hr. Ożarowski, po ukończeniu gimnazjum, wstąpił do uniwersytetu petersburskiego na wydział prawny. Będąc na trzecim kursie, zrezygnował z dalszej nauki i w r. 1844 został mianowany urzędnikiem kancelarji Kobryńskiego Marszałka Szlachty. Dopiero w r. 1855 otrzymał pierwszy stopień urzędniczy „registratora kolegjalnego”. Na skutek prośby został mianowany w r. 1860 urzędnikiem kancelarji przy wileńskim, grodzieńskim i kowieńskim gener.-gubernatorze. W tymże roku na rozkaz osobisty generała adjutanta Nazimowa odkomenderowano go do gub. kowieńskiej na spotkanie i odprowadzenie do Wilna kadetów Aleksandryjskiego Korpusu Kadeckiego. Następnie delegowany został do utrzymania porządku na drodze przejazdu imperatorowej Aleksandry Fieodorówny z Wilkomierza do Dyneburga, wkrótce potem do Białowieży w celu pomocy przy urządzaniu Najwyższego polowania oraz na linję Grodno — Białystok do zbadania drogi i stacyj pocztowych z okazji „Najwyższego” przejazdu.

Na mocy ukazu Senatu Rządzącego został

lomiljonowy „robot“ wiejski, misternie rozcłonkowany i ujarzmiony przez system kapitalistyczny, traktowany przez wieki, jako jakiś żywiol pracujący, eksploatowany, jako niewyczerpane źródło siły roboczej przez wszystkie systemy polityczne. Stanowiący przeważnie zawsze fundamentalne dla nich oparcie, a zawsze znajdujący się na dnie — czy to jako muryk rosyjski, czy pozostałość feodalizmu — chłop krajów europejskich, czy cierpliwy kuli chiński, lub też kolorowy człowiek-niewolnik, pracujący na plantacjach kolonialnych — czyż nie staje się sfinksem świata, gdy fundamenty światowego kapitalizmu widocznie chwiać się poczynają? Ta wielomiljonowa ludzka masa, pracująca dotychczas w produkcji rolnej, nasycająca siłą roboczą ośrodki przemysłu i miast — wyniesiona zostaje przez fale wypadków na powierzchnię życia i wpływać zaczyna, a wpłynie może decydująco, na kierunek i poziom stosunków społecznych w świecie.

Czy problem agrarny sowiecki stanie się tylko epizodem przejściowym jakiejś innej fali, czy też potrafi ująć agrarne stosunki w jakiś trwalszy, planowy system, a razem z tem zacznie przenikać i rozszerzać się w innych krajach świata — trudno naturalnie przewidzieć. Ale nie to w chwili obecnej musi nas interesować. Interesować powinno inne pytanie: czy poza ujęciem sowieckim, problem agrarny ma jakieś inne ujęcie, będące wykładnikiem jakiegoś konkretnego programu? Czy chwiejący się kapitalistyczny ustrój ma jakieś przeciwstawne dążenia i wyraźnie sprecyzowane tendencje?

W schaczonej produkcji rolnej niczego narazie nie można wyróżnić. Autarchiczne poczynania poszczególnych państw europejskich pchają raczej zagadnienie produkcji rolnej w dalszy odmet trudności. Zresztą niejednakowe warunki gospodarcze stwarzają różnorodne tendencje. Gdy Mussolini zabawia swoich faszystów hasłem „campania del grano”, król angielski gotów zachęcać swym przykładem do zamiany parków lordowskich na pola uprawne, a hitlerowskie Niemcy doprowadzają, zdaje się, do absurdu ograniczenia w imporcie produktów rolnych, — to w innych krajach żyjących z eksportu rol-

nego, powstają groźne cienie przesilen ekonomicznych na tle agrarnem.

Jedno staje się widocznym, że coraz silniej ingerencja państwa wkracza w liberalną dotychczas dziedzinę produkcji rolnej, dążąc do ujęcia tej produkcji w zależny od siebie system planowy. Czy systemy planowe nie zechcą wkraczać ściślej w stosunki rolne i w jakim kierunku? Rozpoczynający się w Europie „taniec wśród mieczów” nie sprzyja stawianiu prognozy. Można jedynie przypuszczać, że dyktatorskie rządy, tam gdzie zachodzić będzie potrzeba, ułatwiać sobie będą zadanie, szukając wyjścia dla komplikacji agrarnych w kierunku najłatwiejszego oporu. Stąd, być może, powstaną tam i ówdzie hasła radykalnej reformy rolnej, przewidującej wywłaszczenie większej własności ziemskiej bez odszkodowania, do której pewne skłonności ma podobno nawet Hitler.

Rusticus.

BSSR w świetle najnowszych liczb.

Komukolwiek zdarzyło się być nad granicą sowiecką w godzinach wieczornych w okolicach na przykład Radoszkowicz, ten musiał zauważyć na wschodzie łunę jakby oddalonego wielkiego pożaru. To oświetlony elektrycznością Mińsk sowiecki.

Jakże jest on bliski, a jednocześnie daleki i mało znany!

Siedząc w Wilnie pisać o Sowietach, to praca nie bardzo wdzięczna, niełatwo bo wydobyć materiał pozbawiony tendencji. Rosyjska prasa emigracyjna już piętnasty rok wieści światu o upadku bolszewizmu, o niepowodzeniach poczyną gospodarczych i nadchodzącym końcu Sowietów, przyczem najczęściej opiera się na . . . prasie sowieckiej. Istotnie, dzienniki so-

mianowany w tymże roku sekretarzem gubernjalnym, a w następnym kamerjunkerem przy dworze Jego Cesarskiej Mości na skutek przedstawienia wileńskiego, grodzieńskiego, kowieńskiego i mińskiego generał-gubernatora Nazimowa tej treści:

„Znajdujący się przy mnie sekretarz gubernjalny hr. Konstanty Ożarowski nadzwyczajną gorliwością i niezwykle oddaniem się państwu zwraca na siebie uwagę władzy bezpośredniej. Uważając za sprawiedliwe zachęcić go do dalszej pożytecznej działalności, mam szczerście zwrócić się najpokorniej, aby Najmiłościwiej zaszczycony został tytułem kamerjunkra Dworu Jego Cesarskiej Mości“.

W r. 1862 hr. Ożarowski został mianowany sekretarzem kolegalnym oraz urzędnikiem do szczególnych poleceń VII klasy przy wileńskim, grodzieńskim i kowieńskim generał-gubernatorze. W następnym roku otrzymał order 5-go Stanisława II kl. za wybitnie gorliwą służbę. W tymże czasie został przewodniczącym komitetu zajmującego się powołaniem do życia Seminarjum Katolickiego w Wilnie.

W dn. 22 lutego 1863 r. kamerjunker hr. Ożarowski otrzymuje rozkaz od Nazimowa, aby udał się do Retowa, majątku ks. Ogińskiego, w celu zba-

dania majora wojsk rosyjskich Izdebskiego, oskarżonego o buntowanie chłopów przeciwko byłemu ich dziedzicowi, ś. p. księciu Ogińskiemu. Do rozporządzenia hr. Ożarowski przydzielony został szeregowiec wileńskiej żandarmerji celem przeprowadzenia rewizji i śledztwa.

Za zasługi położone otrzymał hr. Ożarowski pensję roczną i mianowany został w tym czasie radcą tytularnym, a w następnym roku, na przedstawienie hr. Murawjewa, asesorem kolegalnym.

W kwietniu 1855 r. hr. Ożarowski wystosował do Murawjewa, opuszczającego swoje stanowisko, list następującej treści:

„Z uczuciem serdecznego żalu dowiedziałem się, że Waszej Ekscelencji spodobało się opuścić stanowisko zajmowane w kraju tutejszym i że pozabawiony będę zaszczytu pracowania w dalszym ciągu pod zwierzchnictwem Waszej Ekscelencji, z czego powinien być dumny każdy wierny poddany. Zanim osobiście przedstawię się Waszej Ekscelencji, niach mi wolno będzie złożyć życzenia z powodu nowej łaski monarszej dla Waszej Ekscelencji i wyrazić najgłębszą podziękę za wysoką opiekę, z jakiej korzystałem podczas dwuletniego zarządzania

wiećkie dają taki upust „samokrytyce“, że zagraniczny czytelnik, jeżeli tylko zdobędzie się na cierpliwość przeczytania jednego dziennika, przenudnie zredagowanego, odniesie wrażenie o gospodarce sowieckiej raczej ujemne niż dodatnie. Trudno znaleźć materiał odpowiedni i w prasie polskiej, gdzie z nielicznymi wyjątkami roi się od wszelkich bujd i fantazyj, obliczonych na łatwowierność czytelnika. Ostatnimi czasami wprawdzie daje się odczuwać kurs nowy, powstają nawet czasopisma specjalne, poświęcone badaniu Z. S. S. R.

By być najbliższej prawdy, najlepiej jest posługiwać się w poznawaniu życia sowieckiego nie tyle badaniami i przepowiedniami ze strony rozmaitych znawców, badaniami zwykle sprzecznymi ze sobą w wynikach, nie tyle modnymi dziś improwizacjami na tematy sowieckie, ile wymową liczb, ścisłym materiałem statystycznym, pod warunkiem oczywiście, iż materiał ten został ściśle i sumiennie podany.

Przytoczone niżej liczby o rozwoju gospodarczym i kulturalnym BSSR zaczerpnięte są w znacznej części ze źródeł sowieckich, oraz z artykułu p. H. J. Szyszki w marcowym numerze sanacyjnego „Przełomu“. Liczby i fakty te w znacznej mierze zdają się odzwierciedlać dokładnie stan dzisiejszy Białorusi Wschodniej.

Obszar Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Rad po dwukrotnym rozszerzeniu wynosi obecnie 126.800 km kw. Według spisu ludności, dokonanego w r. 1926, na obszarze tym mieszka 4.983 000 głów, z tego Białorusini stanowią przeszło 4 miliony (80,6%), Rosjanie 384.000 (7,7%), Polacy 98.000 (2%) i Żydzi 407.000 (8%).

Za czasów pierwszej „piatiletki“ główna uwaga rządu była skierowana ku uprzemysłowieniu kraju. Kosztem 260.000.000 rubli wybudowano w ostatnich latach fabrykę trykotaży, dwie fabryki metali i garbarnię w Mińsku, fabrykę zapalek w Borysowie, fabrykę maszyn rolniczych i margaryny w Homlu, olbrzymie tartaki w Bobrujsku i Homlu oraz szereg mniejszych fabryk. W roku ubiegłym następujące fabryki były jeszcze w budowie: w Bychowie fabryka

acetonowa, oraz fabryka wyrobów mięsnych i remontu samochodów, w Kryczewie fabryka cementu i fabryka fosforytów. W rejonie Orszy wybudowano w roku 1928 wielką elektrownię o mocy 20.000 kilowatów. Zasila ona prądem Witebsk, Mohylów, Orszę, Szklów oraz okolice tych miast. Wzrost produkcji w okresie ostatnich 4-ech lat daje się zauważyć czterokrotny w stosunku do roku 1928. W roku ubiegłym wartość produkcji osiągnęła sumę 1.100 000 000 rb. podczas gdy rok 1928 dał 265.000.000 rb. O znacznym postępie w rozbudowie przemysłu Białorusi najlepiej świadczy stopniowy wzrost ilości robotników zatrudnionych w fabrykach. I tak w roku 1913 było ich 17.000 (obszar terytorjum nie podany), w roku 1928—26.000 w 1931—82.000, zaś w roku 1932 — 94.000.

Kolektywizacja gospodarstw chłopskich nie rozwinęła się tak pomyślnie jak władze sowieckie przewidywały. Pomimo nacisku ze strony państwa kolektywizowano tylko 43% gospodarstw włościańskich. Obszar rolny zajęty przez gospodarkę kolektywną wynosi 60%, to znaczy że na pozostałych 40% ziemi uprawnej pracować musi 57% chłopów nie kolektywizowanych, co stawia przed gospodarką indywidualną widmo głodu ziemi i wywołuje proletaryzację rolników. Fakt ten zachęca władze do rozbudowy przemysłu nie tylko dla potrzeb kraju, ale również na eksport.

„Saŭhasów“ t. zn. gospodarstw państwowych, mających za główne zadanie wytworzyć wzorowy typ gospodarki rolnej, posiada BSSR 330. Jak sowchozy tak i kolektywy wyżej wspomniane korzystają ze stacyj maszyn rolniczych, a szczególnie traktorów. Stacyj takich założono w rozmaitych punktach BSSR 57, plan za rok bieżący przewiduje ich 100.

Z prac meljoracyjnych zasługuje na uwagę osuszenie 200.000 ha bagien poleskich, które zajmują około 20% ziemi ornej BSSR.

Z najbardziej rzucających się w oczy zdobycy nowego reżime'u należy wyróżnić rozbudowę miast i miasteczek. Mińsk, dzięki swojej nowej roli centrum administracyjnego kraju, został upiękuszony szeregiem wspaniałych budowli w stylu nowoczesnym. Na wyróżnienie zasługuje: Państwowy Bank Komunalny, Pa-

Waszej Ekscelencji krajem tutejszym, czego dowodem jest ostatnia nagroda, którą miałem szczęście otrzymać dzięki wstawiennictwu Wasz. Eksk. Proszę wierzyć, że czas, który przepędziłem pod zwierzchnictwem Wasz. Eks., będzie jednym z najprzyjemniejszych i najbardziej wpływowych w mojej karierze służbowej. Wysoki przykład samopoświęcenia i niestrudzonej działalności dla pożytku Rosji będzie dla mnie wzorem do naśladowania“. (List ten pisany był po otrzymaniu orderu 5-tej Anny II kl.).

13 czerwca 1865 r. od pułkownika żandarmerji Łosiewa otrzymał hr. Ożarowski list następujący: „Przewodniczący specjalnego Komitetu śledczego, przesyłając wyrazy poważania kamerjunkturze hr. Ożarowskiemu, ma zaszczyt przesłać przy niniejszym złożone w Komitecie papiery, pisane po polsku, jako akta dotyczące się sprawy ziemian Budrewicza i Zakrzewskiego, oraz w oddzielnych pakietach dokumenty znalezione przy rewizji u Apolinarego Kołodziejskiego, Franciszka Jankowskiego i Ottona Rudzińskiego do przejrzania, czy nie zawierają one czego podejrzanego, w szczególności w sprawie podpaleń. O rezultacie proszę zawiadomić przy jednoczesnym zwrocie listów“.

12 listopada 1865 od tegoż pułkownika Łosiewa otrzymuje hr. Ożarowski do przejrzania papiery i kazania kleryka Antoniego Macewicza.

Z polecenia tegoż pułkownika otrzymuje hr. Ożarowski w dn. 30 lipca 1866 r. dziesięć notatek z prośbą o zrobienie z nich odpisów i przekładów na język rosyjski oraz dwa listy, których odpisy i przekład należy zrobić na oddzielnych arkuszach i jak najprędzej dostarczyć do cytadeli wileńskiej.

W tymże roku Konstanty, oraz bracia jego Stanisław i Kazimierz hr. Ożarowscy wystosowali na imię cara następujące podanie:

„Dziad nasz, wielki hetman koronny polski, za przywiązanie i oddanie się Rosji padł ofiarą nieugiętości swoich przekonań podczas znanego w Warszawie buntu w r. 1794. Majątki jego były rozgromione i skonfiskowane przez ówczesny polski rząd rewolucyjny. Wdowa po nim przyjęta została pod opiekę Rosji, a synowie jej wstąpili do służby rosyjskiej. Dwaj z nich zabici byli jednego dnia w szeregach gwardyj cesarskich na polach pamiętnej bitwy pod Friedlandem. Zasługi rodu naszego nie uszły miłościwej uwagi wysokich przodków Waszej Cesarskiej Mości. Wdowie dziada naszego, który

łac Rządu, olbrzymi Dom Robotniczy, Klinika, Ambulatorjum, Biblioteka Państwowa, szereg budynków uniwersyteckich i t. d. O rozbudowie miast wspomniany numer „Przełomu” podaje wieści wprost rewelacyjne; powtórzymy je dosłownie, składając całkowitą odpowiedzialność za prawdziwość na autora artykułu:

„... Z większych robót, przeprowadzonych ostatnio na terenie BSRR, na uwagę zasługują prace kanalizacyjne, przeprowadzone i ukończone całkowicie w Mińsku, Witebsku, Homlu, Połocku, Bobrujsku i Orszy. W miastach tych zaprowadzono również tramwaje elektryczne, zamiast dotychczasowych konnych; pozatem zabrukowano kostką (drobną) granitową i klinkierem ulice i miasteczek białoruskich, co stanowi duży postęp, z uwagi na poprzedni stan rzeczy”.

Wynika stąd, że takie miasta, jak Połock, Bobrujsk, Orsza i Homel zostały skanalizowane i posiadają... tramwaje elektryczne. O ile, odnosi się to do Mińska i ewentualnie do Witebska, to można w to uwierzyć, w stosunku jednakże do innych miast autor, zdaje się, mocno przesadził, albo został źle poinformowany.

Do najbardziej imponujących, chociaż mniej widocznych zdobyczy Białorusi Sowieckiej należy zaliczyć szkolnictwo. W roku bieżącym nalicza się około 5000 szkół początkowych z językiem wykładowym białoruskim, 260 szkół żydowskich, 257 polskich, kilkaset rosyjskich i litewskich. Szkół technicznych białoruskich i mniejszościowych jest razem 130 z 32,198 uczniami.

BSSR. sporo też liczy wyższych zakładów naukowych, do których uczęszcza 15.132 studentów. Z uczelni tych na wyróżnienie zasługują: Białoruski Uniwersytet Państwowy, Białoruska Akademia Nauk, posiadająca Instytuty — Wydziały: filozofii, lingwistyki, literatury i geologii. Pozatem istnieją w Mińsku Instytuty: Budowlany, Mechaniczny, Energetyczny, Pedagogiczny i Planowy. W Hory-Horkach istnieje Białoruska Akademia Rolnicza.

Analfabetyzm, według danych sowieckich został w roku ubiegłym niemal całkowicie zlikwidowany, piśmiennych obecnie nalicza się 97,3%. W roku 1928

piśmienni mieli stanowić 47%, Ostatnie dane wiele tracą na wartości, z uwagi na to, że, jak zaznaczają sami bolszewicy, sporo „zlikwidowanych” analfabetów, dzięki niedostatecznemu nauczaniu, powraca znowu do analfabetyzmu, lub półanalfabetyzmu.

Z organizacji kulturalno-oświatowych najbardziej rozpowszechnionym typem są kluby robotnicze, których nalicza się do 130, z nich 18 żydowskich i 10 polskich.

Prasa w BSSR, tak samo jak i w innych republikach sowieckich znajduje się w ręku partji komunistycznej, co nadaje jej charakter mocno jednostronny i mało ciekawy. Mimo to jest ona dosyć rozwinięta i zróżniczkowana w wielu kierunkach życia społecznego. Oto czasopisma białoruskie wychodzące w Mińsku: (liczby w nawiasach oznaczają ilość numerów rocznie). „Sawieckaja Bielaruś” (300) „Zwiazda” (360), „Kałhaśnik Bielarusi” (300), „Pionier Bielarusi” (144), „Profruch” (Ruch Zawodowy) (144), „Čyrvonaja Zmiena” (300), „Sielskahaśpadarčy Rabočy” (144), „Bałšavik Bielarusi” (24), „Iskry Illiča” (24). Miesięczniki Białoruskie wychodzące w Mińsku: „Asaviačim”, „Zavočnaje Navučańnie”, „Zavočny Komvuzoviec”, „Knaha”, „Masam”, „Nastup”, „Palaŭničy Bielarusi” (Myśliwy Białorusi), „Połymia”, „Socjalistyčnaje Būdawnictva”, „Technika Masam”, „Uzvyžša”, „Čyrvonaja Bielaruś”, „Šlachi Industryjalizacyi” i „Šlachi Kolektyvizacyi”.

Czasopisma białoruskie wychodzące w innych miastach BSSR: „Wiciebski Proletary” (300), „Paleskaja Praŭda” (Homel 300) i „Čyrvonaja Połtaččyna” (Połock 144). Razem 25 czasopism białoruskich.

Pozatem wychodzi w Mińsku czasopismo w języku litewskim p. t. „Raudanasis Artojas” (Czerwony Oracz, 72), w języku polskim „Orka” (144), żydowskim „Junger Leniniec” (144) i rosyjskim „Raboczij” (300*).

*) Moskiewskie wydawnictwo „Periodika 1933 r.” czasopismo mińskie „Raboczij” zamieszcza w rubryce czasopism rosyjskich, na innym zaś miejscu zalicza je do prasy białoruskiej. Można stąd wnioskować, iż jest to gazeta dwujęzyczna. Pozatem „Przełom” wspomina o dzienniku białoruskim „Zara” i żydowskim czasopiśmie „Oktiabr”, jednak we wspomnianej „Periodice” pisma te nie są wyszczególnione.

życiem swoim okupił wierność swoją dla Rosji z rozkazu Najwyższego błogosławionej pamięci Cesarza Aleksandra I-go polecono wypłacać rocznie za zabrane przy podziale Polski starostwo suraskie po 4.500 rb. sr. tytułem kompensaty oraz oddzielnie pensję po 2.000 czerwonców rocznie.

Po śmierci babki naszej zostali dwaj synowie, którzy mieli szczęście służyć pod rozkazami Ich Cesarskich Mości: Adam, generał kawalerji, adjutant cesarski, i ojciec nasz, Franciszek, rzeczywisty kamerher IV klasy, członek kolegium Spraw Zagranicznych przy Misji paryskiej. Niezapomnianej pamięci Rodzic Waszej Cesarskiej Mości imperator Mikołaj I-szy za zasługi rodu naszego i za straty, jakie ponieśliśmy za wierność naszą dla Tronu, rozkazał w dn. 9 marca 1832 r., aby taką samą pensję w sumie 2.000 czerwonców, jaka wypłacana była wdowie, wypłacać w dalszym ciągu jej synom po połowie każdemu.

Ojciec nasz zmarł, nie pozostawiając nam żadnego majątku, również i stryj nasz, który umarł w r. 1855, przekazał swój majątek komu innemu.

Ciężkie położenie nasze oraz niejednokrotne przykłady łask cesarskich dla rodu naszego ośmie-

lają nas do udania się pod opiekuńcze skrzydła Waszej Cesarskiej Mości i najpokorniej prosić o wypłacenie nam zasiłku przyznanego wdowie po Hetmanie Wielkim Koronnym z łaski niezapomnianego imperatora Mikołaja Pawłowicza, z którego korzystali dotychczas nasz ojciec i stryj.

Przejęci uwielbieniem dla najmiłościwszych Monarchów naszych, pozostajemy zawsze gotowi wypełniać najświętszą przekazaną nam przez przodków naszych powinność — poświęcać życie swoje za Cesarza i Ojczyznę. Waszej Cesarskiej Mości wierni poddani*)

hr. Konstanty, hr. Stanisław

hr. Kazimierz, synowie Franciszka Ożarowscy.

Na prośbę tę nadeszła w dn. 3 maja 1858 odpowiedź odmowna.

W r. 1864 hr. Konstanty Ożarowski mianowany został pomocnikiem kuratora Teatru Miejskiego w Wilnie. W następnym roku za niezwykle pożyteczny udział w rozporządzeniach administracyjnych rządu w kraju Północno-Zachodnim celem zdławienia buntu 1862—1864 otrzymał hr. Ożarowski od

*) Ostatni ustęp prośby był, zdaje się, opuszczony, gdyż w rękopisie bruljonu został przekreślony.

Nie można pominąć milczeniem tak ważnej dziedziny rozwoju kulturalnego, jak ilość i jakość drukowanych w BSSR książek. Niestety, wymaga to specjalnej pracy i bliższego zapoznania się z tą literaturą, czego w obecnych warunkach piszący nie mógł narazie dokonać nawet powierzchownie. Pozostaje jedynie zaznaczyć, iż według wychodzącego w ubiegłym roku mińskiego miesięcznika bibliograficznego p. t. „Letapiś Biełaruskaha Druku” ilość wydrukowanych broszur i książek wynosi przeciętnie około 80 pozycji miesięcznie, z czego około 75% przypada na druki białoruskie.

Tak pokrótce przedstawiają się tendencje rozwojowe Białorusi Sowieckiej w świetle niektórych liczb z najbardziej ważnych dziedzin życia społecznego. O panującej tam walce z ruchem demokratycznym i narodowym białoruskim nie piszę, jako o zjawisku, w przeciwieństwie do faktów wyżej podanych, dosyć dobrze znanem z tej strony kordonu i poruszanem również na łamach „Przeglądu Wileńskiego”.

Snuć daleko idące wnioski i przewidywania nad przyszłością BSSR jest dziś pracą dość ryzykowną i jałową. Co jest najbardziej uderzającym w polityce narodowościowej Sowieków i brzemieniem w skutki — to wprowadzenie upośledzonego dotąd języka białoruskiego do szkoły, prasy i urzędu. Język, jako najwybitniejsza cecha odrębności narodu, sprzyja budzeniu się mas do walki i pracy, pracy o półgłodzie, ale z nadzieją na dzień jutrzejszy.

Poza tym półgłodem, żadnej innej analogji pomiędzy Białorusią Wschodnią a Zachodnią, oczywiście, być nie może.

Al. S.

Ks. A. Mackiewicz i stosunek doń biskupa Macieja Wołoczewskiego.

Ks. Antoni Mackiewicz, filjalista w Poberżu, jeden z wodzów powstania 63 r., pochodził z rodziny włościańskiej z pod Taurogów. Właściwe nazwisko jego

było Mockus*). Z przekonań był demokratą i posiadał znaczny zasób wykształcenia. Entuzjazmował się Hercecem. Należał do liczby tych, co ideowo walczyli o prawa ludu włościańskiego i wyzwolenie go z pod jarzma pańszczyźnianego. Będąc czynnym członkiem stronnictwa Czerwonych, nie był dobrze widziany przez ziemiaństwo polskie na Żmudzi. Rychło od głoszenia ideałów wolnościowych przeszedł do realizacji ich czynem pod wpływem ówczesnej atmosfery. Okoliczności uczyniły go — księdza i wieśniaka wodzem siły zbrojnej. Wziął się do tego, bo nikogo innego nie było.

Przechodził przez moją parafję szwedajńską. Jakże smutne pozostawił wspomnienia ten przemarsz oddziału ks. Mackiewicza! Szły tysięczne tłumy obdartych, bosych, powróśłami przepasanych a bezorężnych powstańców. Szli.., a dokąd i poco, zdaje się sami nie wiedzieli. Widocznie jedynym zadaniem ks. Mackiewicza było podnieść, poruszyć lud. Widoki przedsięwzięcia były marne. Zdawałoby się wtedy, któż na głód i trud pójdzie wobec tego z sytej a ciepłej chaty żmudzkiej?! Szli jednak ufni w swego wodza, jak dzieci za nauczycielem...

Z kazań ks. Mackiewicza widać było, że był to ksiądz nie żołnierz. Żadnego programu nie podawał, nawoływał tylko do obrony kościołów przed grożącą im kasatą lub zaborem na cerkwie, a liturgji łacińskiej przed zawsze żywą tendencją rządu do zruszczenia nabożeństwa dodatkowego w kościele. Oprócz tego żądał od swych pobożnych słuchaczy posłuszeństwa dla Rządu Narodowego. Same manifesty ks. Mackiewicza, jak wiadomo, nie miały zbyt gorącego tonu. Właśnie brakowało im tego, co zapala i zapala na długo utrzymuje. Przytem redagowane były i odczytywane w języku polskim tam, gdzie żaden włościanin nie pojmował słów polskich, zwłaszcza podniosłych. Sam ks. Mackiewicz przemawiał po litewsku, ale też bez

*) Żyją jego bliscy krewni (wnukowie poboczni czy synowcowie?) — ks. Wincenty Mockus, długoletni dziekan wędziągolski, i brat tego, b. docent uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, weterynarz, który obecnie przebywa w Polsce i wykłada w jednej z polskich a. ademi weterynaryjnych. Obaj uważają siebie za Polaków.

generała Murawjewa na pamiątkę tych wypadków medal ciemnobronzowy na wstążce o kolorach państwowych: czarny, pomarańczowy i biały. Jednocześnie za wzorową i gorliwą służbę mianowany został kawalerem orderu s. ej Anny 2 stopnia oraz kuratorem wileńskiego teatru miejskiego, a w rok później zarządzającym tegoż teatru. Za wybitnie gorliwą służbę otrzymał tegoż roku rubli sześćset nagrody.

W r. 1868 hr. Konstanty Ożarowski wydał pracę swoją „Wojna polska w Rosji Zachodniej”, którą w przekładach rozesał dworom europejskim. Królowie holenderski, bawarski i saski odmówili przyjęcia dzieła tego — przyjął je tylko cesarz francuski za pośrednictwem ambasadora Taylléranda.

W d. 4 maja 1869 r. hr. Konstanty wystosował znów następującą prośbę do cesarza:

„Niewyczerpana szczerobliwość i łaski, jakimi wysocy przodkowie Waszej Cesarskiej Mości osypywali ród mój, jego wielokrotnie uznane i niewzruszone oddanie się Tronowi ośmielają mnie do złożenia Waszej Cesarskiej Mości niniejszej mojej najpokorniejszej prośby. (Dalej następuje wyliczenie szczegółów genealogicznych i historycznych, wymienionych już w podaniu, przytoczonem powyżej, zawierającym prośbę o przyznanie zasiłku).

„Że wszyscy synowie hetmana Ożarowskiego, tak dzielnie służący Rosji, uważali się za prawdziwych Rosjan, wskazuje i ta okoliczność, że pozostali przy życiu obaj bracia Ożarowscy ożenili się z Rosjankami: generał-adjutant hr. Adam z córką hrabiny Skowronskiej, siostrzenicy księcia Potiemkina Taurydzkiego, z pierwszego małżeństwa hr. Pahlen, ojciec zaś mój z panną Murawjew-Apostol, córką pośła rosyjskiego przy dworze madrykim.

„Niestety ofiarowany babce mojej przez cesarza Pawła majątek w gub. grodzieńskiej ściągnął na trzecie pokolenie Ożarowskich, do którego i ja należę, charakter pochodzenia polskiego, co niezasłużenie spowodowało zastosowanie do rodu naszego Ukazu z d. 10 grudnia 1865 roku.

„Będąc od roku 1854 bez przerwy na służbie Waszej Cesarskiej Mości, dobrze widziany i ceniony przez bezpośrednich swoich zwierzchników: generała-adjutanta Nazimowa, generała infanterji hr. Murawjewa i generał-adjutantów von Kaufmana, hr. Baranowa i Potapowa, przy których od r. 1860 byłem i mam honor być dotychczas urzędnikiem do szczególnych poleceń, otrzymałem, prócz rozmaitych odznaczeń przy innych naczelnikach; w ciągu niespełna dwu lat zarządu krajem przez hr. Murawjewa pod-

werwy powstańczej, jakby przeczuwając, że sam idzie i innych prowadzi na śmierć pewną. Ze Szwedajń pociągnął oddział powstańczy na Soły (Komajskie), Birże... Świetnych wyczynów strategicznych nie było, chociaż w oddziale znalazło się paru b. oficerów armii rosyjskiej.

Smutne te wspomnienia mają na celu nie obniżenie postaci księdza powstańca, lecz uwydatnienie stosunku do ks. Mackiewicza ówczesnej władzy duchownej, w osobie nieodżałowanej pamięci biskupa żmudzkiego, ks. Macieja Wołonczonego. Biskup Valanczius też był chłopem z pochodzenia (rodem z Sałant) i napewno nie był z ludem mniej związany od ks. Mackiewicza, jednak oczywiście miał inny program działania i nie zamierzał walczyć z rządem rosyjskim z orężem w ręku. Był on pasterzem diecezji żmudzkiej, tylko nim chciał być i na tem stanowisku wytrwał do końca swego życia. On, *Biały*, łamał ręce, gdy widział młodzież oszalałą, poświęcającą swe życie bez żadnej korzyści i nadziei. Tak samo łamali ręce i inni, Biali, ziemianie polscy na Żmudzi, szli jednak nieraz za dziećmi w jednej intencji — złożyć głowy razem.

Powstanie 63 r. na Żmudzi nie posiadało organizacji wojskowej, właściwie nie miało broni, było najczęściej walką gołej pięści, wymierzonej przeciw karabinom i działom armii regularnej... Czyż mógł biskup pozwolić na nie? Tembardziej zachęcać? Biali płakali, Czerwoni wściekali się i ciągnęli go na szubienicę, wyrzucając mu, dlaczego ludu swym autorytetem nie podnieca do wystąpienia. Wszak znany jest paszkwil na biskupa, zaczynający się od słów:

Radzim tobie, Maćku drogi,
Byś do Moskwy drapnął w nogi
I, zrobiwszy taką przyzę.
Włożył na się popłą ryzę. Itd.*)

*) Wierszowany ten paszkwil w całości ogłoszony został w „Prz. Wil.” w Nr. 11 z r. 1924. Por. „Pastabos pačiam sau” („Notaty dla siebie samego”) i „Maskaliam s katalikus persekiojant” („Prześladującym katolików moskalem”). Dwa te dzieła biskupa Wołonczonego opatrzył ciekawymi notatami ks. prof. dr. J. Tumas-Vaižgantas. Pr z y p. R e d.

czas ostatnich zamieszek 5 następujących nagród; 17 maja 1863 order 5-go Stanisława II kl.; 1 stycznia 1864 r. roczną pensję; 8 lipca tegoż roku tytuł asesora kolegjalnego; 25 marca 1895 medal za poskromienie buntu i 2 kwietnia tegoż roku order 5-jej Anny II kl.

„Prócz tego mam szczęście być jedyną osobą, która w ciągu 10 lat pracowała bez przerwy przy 5-ciu wileńskich generał-gubernatorach na jednym i tem samym stanowisku.

Należę do rodu, jakkolwiek pochodzenia polskiego, lecz od r. 1795 przesiedlonego do Rosji, do rodu, który przeszłością swoją nie ma nic wspólnego z krajem zachodnim i tylko na skutek ofiarowanego mu Najmiłościwiej majątku w gubernji grodzieńskiej bezwiednie dotychczas zatrzymał piętno swego pochodzenia i którego potomkowie po przeniesieniu się do Rosji poświęcili się służbie państwowej, a trzech z nich poniosło śmierć za swoje oddanie się Rosji. Będąc sam na służbie państwowej, nagradzany i wyróżniany przez zwierzchność, pełen uczucia i bezgranicznego uwielbienia dla Świętej Osoby Waszej Cesarskiej Mości i niezachwianego oddania się Ojczyźnie, spadkobierca nie tylko na-

Mimo wszystko bp. Wołonczonek nie ustąpił i wyraźnej zachęty do rewolucji nie udzielił. Słusznie wolał być raczej powieszonym przez swoich, niż własnymi rękami wieszać swych diecezjan. Czy to słabość charakteru? Taką własną linię postępowania między atakami Czerwonych z jednej, a brutalnością Murawjewa z drugiej strony mógł przeprowadzić w 63 r. tylko chłop żmudzki, człowiek mocnego charakteru. Zwłaszcza, że był osamotniony i naradzał się tylko z rektorem seminarjum żmudzkiego w Worniach, ks. Justynem Dawidajtisem (Dawidowiczem)*).

Lecz i Biskup też ucierpiał w powstaniu 63 r. Oto w latach 1863 — 1864 wzywany był nieustannie z rezydencji swej w Worniach do Wilna do Murawjewa i wreszcie musiał przenieść się do Kowna. Zagrożony był kilkakrotnie wywiezieniem w głąb Rosji i przez trzy lata internowany w Kownie. Różnych grzywien i kar w rodzaju kontrybucji załacił 6.200 rub.

Z Murawjewem walczył mężnie i obronił nazwę swej diecezji *żmudzka*, gdy ją chciano nazwać tylko telszewską. Znaną też jest jego odpowiedź na murawjewskie powiedzenie: „*Nasza cerkiew tiepier uwieliczywajetsia*” — „*A nasza oczyszczajetsia*”.

Jeśli by ks. Mackiewicz i współczesni mu krytycy i przeciwnicy bpa Wołonczonego mogli tak, jak my dziś, ocenić, co biskup stracił przez swój takt, a co zyskał, toby się zawstydzili niektórych swych sądów o Pasterzu. Nadmienić trzeba, że ks. Mackiewicz siłą rzeczy widział tylko połowę życia bpa Wołonczonego (1850-63), natomiast nie widział połowy drugiej (1864-74), gdy rola biskupa żmudzkiego w całej Litwie wzrosła nadzwyczajnie. Jakie ciepło serca pasterskiego wiało z domu po-augustjańskiego w Kownie, którego drzwi nigdy dla nikogo się nie zamykały! Jednocześnie jest to najpłodniejszy okres działalności literackiej biskupa, który napisał i wydał 40 utworów naukowych, literackich i pasterskich.

*) Za stosunki z Rządem Narodowym w Warszawie więziony był on w Kownie, potem wysłany do Tomsku i tylko drogą łaski przesiedlony następnie do Ekaterynosławia. — Tragiczna postać w sprawie powstańczej. —

zwiska, lecz i uczuć wiernopoddańczych przekazanych mi przez przodków, rzucam los swój do stóp Waszej Cesarskiej Mości, prosząc najuniżeniej o łaskę i ufając w niewypowiedzianą dobroć Monarszą, aby zechciał uszczęśliwić mnie rozkazem conięcia w stosunku do mnie następstw Ukazu z d. 10 grudnia 1865, udzielając mi praw przysługujących szlachcie rosyjskiej, do której nigdy nie przestawałem należeć”.

W d. 12 sierpnia tegoż roku otrzymał hr. Konstanty Ożarowski za pośrednictwem generał-adjutanta Potapowa odpowiedź na podanie swoje, przyznającą mu prawa szlachectwa rosyjskiego.

„Wsiemirnaja Ilustracja”, (tom VIII Nr. 187 z roku 1872) podaje: Litwa. Przeszło z katolicyzmu na prawosławie pięciu polskich magnatów litewskich, a mianowicie: gen.-adjutant Świty Jego Cesarskiej Mości hr. Adam Rzewuski, brat znanego pisarza Henryka Rzewuskiego, generał-adjutant Świty J. C. M. ks. Leopold Radziwiłł, były marszałek szlachty Domeyko, książę Bronisław Lubecki i hr. Tyszkiewicz. Szósty magnat hr. Konstanty Ożarowski, chociaż sam nie przeszedł na prawosławie, wychowuje dzieci swoje w wierze prawosławnej.

Demokracja polska na emigracji zrobiła z biskupa Wołonczewskiego polakożercę, ktoś nazwał go chłopomanem, inny litwomianem itd. Powstaniec ks. Władysław Dębski, znany ateusz, a pierwiej adept ks. Lamennais, liberalów, starokatolików i t. p., opublikował: „Ar vyskupas Valančauskis nebuvo lietuvystės vilingas?” Więc nie oszczędzono biskupowi Maciejowi nawet zarzutu zdrady litewskiej!..

Ks. Mackiewiczowi dla oceny swego biskupa, brakowało należytej perspektywy. Biskup Valanczius urósł dziś na kolosa, którego nie osiągną już żadne małostkowe sądy. Obecnie w Litwie niepodległej na porządku dziennym jest sprawa wzniesienia mu pomnika na głównym placu Kowna nieopodal ratusza. Pokłócone stronnictwa litewskie jednogłośnie zaaprobowały ten projekt.

Osobiście stosunek b-pa Wołonczewskie go do ks. Mackiewicza był dobry. W swym pamiętniku nazwał go tylko biskup *księdzem szczególnego nabożeństwa*, co znaczyło: nie rozumiem go, acz nic mu zarzucić nie mogę, czego niestety, nie mógłby powiedzieć o innych księżach powstańcach, jak nap. o ks. Gargasie (nałogowiec), o ks. Norejce (dzierzymorda) i in.

Gdy młodszy księża, kapelanowie oddziałów powstańczych, butnie a prowokująco stawiali się biskupowi. mówiąc mu w oczy: „*Idziemy umierać za Sprawę, Błogosławisz nas czy nie?*”, rozważny pasterz nie mógł oświadczyć kategorycznie „nie pozwalam”, jak również zachęcać: „*Idźcie w imię Boże*”. Wiedział zresztą, że w razie niepozwolenia, nie usłuchaliby go. Biskup ideologii ks. Mackiewicza nie podzielał, a praktycznie widział tylko fiasko jego wystąpienia, ks. Mackiewicz zaś nie rozumiał stanowiska biskupa. Na tem tle staje się zrozumiałą ujemna ocena biskupa Wołonczewskiego, jaką ks. Mackiewicz dał w swych *zeznaniach*.

Vaižgantas.

Słuchać hadko!

Do niedawna w umysłach większości mieszkańców naszego kraju pokutowało niezbite przekonanie, iż wszystko co jest zgodne z dobrym tonem, z ogładą towarzyską, elegancją i wytwornością, słowem cokolwiek świadczą o dobrych, kulturalnych obyczajach na miarę zachodnią—musi to być przeważnie importowane z Warszawy lub Galicji. Przekonanie takie ma swoje uzasadnienie.

Spotkanie na wileńskim bruku warszawiaka przed wojną należało do rzeczy dość rzadkich, królewiaci bowiem, jeśli już emigrowali, to szukali szczęścia na olbrzymich przestrzeniach imperjum rosyjskiego.

Emigracja ze wszystkich klas społecznych do Rosji przedwojennej kwitła na dobre i u nas. Szukano chleba poza krajem ojczystym, ponieważ urzędy miejscowe były dostępne tylko dla uprzywilejowanych przybyszów rosyjskich. Emigrowano na wschód, nigdy na zachód. Nawet w szeroko rozwiniętym przemyśle Kongresówki nie było pośród robotników wychodźców z Litwy i Białorusi. Wszystko to składało się na *nieznajomość w naszym kraju typu Polaka rdzennego*. Nie stykano się z nim bezpośrednio. Znano go bardziej z literatury, z historii. Na ogół nie odróżniano psychiki Polaka zachodnie-

go od psychiki polskiego ziemianina z Litwy i Białorusi, który niezależnie od swego pochodzenia, reprezentował kulturę polską, trzeba to przyznać, znacznie godniej od późniejszych powojennych kulturtregerów zawodowych.

Szlachta polska (najczęściej spolszczona) przy znacznej pomocy duchowieństwa wytworzyła swoisty typ kultury polskiej, genezy której trzeba szukać w czasach bardzo odległych. Kultura ta nie miała tendencyj demokratycznych i była zamknięta w ciasnym światku dworów i plebanij, wskutek czego odbijała od kultury Kongresówki czy Galicji pewną patryarchalnością, wyniosłością i swoistą obyczajowością, naśladowaną bardzo często z wzorów dalszego Zachodu. Te cechy Polaka tutejszego, można powiedzieć aż do odrodzenia państwa polskiego, posiadały siłę atrakcyjną wobec ludności białoruskiej i litewskiej i wpływały na ugruntowanie sympatji do samego centrum polskości—Warszawy.

Od chwili, gdy ziemie białorusko-litewskie stały się terenem kolonizacji i polonizacji, to znaczy od czasu wskrzeszenia niepodległości Polski, — musiało nastąpić gorzkie rozczarowanie na punkcie wewnętrznych walorów napływowych elementów. Mianowicie, urzędnicy, nauczycielstwo i osadnicy importowani z byłej Kongresówki i Galicji niebawem okazali swoje prawdziwe oblicze kulturalne i moralne. Skutki porównywania Polaków miejscowych z przybyłymi okazały się jaknajfatalniejsze dla tych ostatnich. Powoli i cicho zamiera dziś legenda o wyższości duchowej Polaka zachodniego. I to nietylko w mieście, w sferach inteligentnych. Lud wiejski białoruski czy litewski, który bezwiednie nieraz naśladował obyczaje „pańskie”, dzisiaj ustosunkowuje się do nich nadzwyczaj krytycznie. Od czasu gromadnego najazdu przybyszów zaczął ulegać zmianie pogląd szerokich mas na przysłowiową „delikatność polską”. I nietylko dlatego, że przesłoniła ją urzędowa bezwzględność policjanta, piszącego protokół, komornika lub sekwestratora, ale dlatego że przekonano się o płytkości, sztuczności, nieszczerości, a często i brutalności „nabiegłego narodu”. Pod pokostem pięknych słówek na święto, odkryto wielką gruboskórność na codzień.

Obok wielu niekorzystnych cech, występujących jaskrawo u naszych kulturtregerów, na czołowe miejsce występuje to, co po rosyjsku ma dosadną nazwę „skwiernosłowija”.

Niejednym, nieznającym bliżej autochtonów tego kraju, gotów jest wzruszyć ramionami ze zdziwienia posłyszawszy twierdzenie, że mieszkaniec równiny mazowieckiej posiada nieskończenie bogatszy słownik wyrażen nieprzyzwoitych i z nadzwyczajną lubością posługuje się nim. A jednak tak jest. Tylko język rosyjski przewyższa go pod tym względem swem bogactwem. Nie rozchodzi się tu zresztą jedynie o formę wysławiania się. Warto posłuchać jakimi to rozmówkami najlepiej bawi się dzisiejsze towarzystwo w cukierniach, na ulicy, w przerwach pomiędzy wykładami na uniwersytecie i t. d. Przysłuchując się tym rozmowom, ma się wrażenie, że został wyznaczony konkurs na opiewanie najbardziej wyuzdane co do formy i treści.

Daleki jestem od prudencji i wymagań purytańskich, ale trudno nie reagować na przekraczające wszelkie granice rozpasanie. Zanik poczucia dobrych obyczajów i przyzwoitości zatacza coraz szersze kręgi. Dosadność wyrażen z intymnych rozmów

męskich, przenika wszędzie a przede wszystkim do literatury. Nie chodzi tu o starą jak świat erotykę w powieści. Chodzi o używanie w powieściach terminologii, która u nas przynajmniej doniedawna dawała się słyszeć z ust jedynie uliczników.

Ostatnimi czasy ukazała się w Warszawie powieść Uniłowskiego „Wspólny pokój”. W literaturze polskiej jest ona pod niejednym względem zjawiskiem nowym. Różni się od wszelkich innych dzieł literackich tem, że nic nie obwija w bawełnę i wszystko nazywa po imieniu posługując się słowami mocno niecenzuralnymi, i nie robiąc wyjątków dla najbardziej niedopuszczalnych.

Wprawdzie są to słowa używane nie przez samego autora, lecz przez osoby figurujące w powieści, jednak są to osoby bynajmniej nie należące do sfery ludzi niewykształconych. Przeciwnie, przeważa tam element, który miał możność osiąść najlepsze ułożenie towarzyskie w stolicy kraju, a więc literaci, studenci i t. p. I cóż widzimy? Wszyscy ci panowie, prowadząc nędzny żywot we wspólnym pokoju, nie rozmawiają ze sobą inaczej, jak przy pomocy wyrażań, od których, jak mówiło się kiedyś, uszy wędzną. O samych tematach poruszanych — lepiej nie wspominać. Można sobie wyobrazić minę pensjonarki zaczytującej się w podobnej powieści i skutki pedagogiczne takiej książki. Ale nie oto chodzi. Nie zamierzam wchodzić w walory literackie i wychowawcze wspomnianej powieści. Trudno też rzucać na autora oskarżenie, że podobnym stylem chciał uzyskać tanią popularność dla swego utworu. Chodzi o stwierdzenie innego faktu, a mianowicie: Uniłowski odmalował życie przeciętnego warszawianina kulturalnego takim, jakie ono jest, ze wszystkimi uciechami, nędzą, sposobem codziennej rozmowy i zatraceniem wszelkich ideałów życiowych nowego pokolenia. „Wspólny pokój” Uniłowskiego — to fotografia Warszawy w minjaturze, z jej ciasnotą mieszkaniową, biedą, beznadziejnym pesymizmem, i obyczajowością całkiem osobliwą, a dla przeciętnego wilnianina — obcą i niesympatyczną. Obok stron ujemnych książki, należy autorowi przyznać słusność, iż umiał podparzyć życie intymne na swój sposób kulturalnego warszawianina i odmalować je we właściwych kolorach.

Książka Uniłowskiego to jakby nowy dokumentalny dowód, że niejedyn wykołajeniec z b. Kongresówki, kierowany do nas w charakterze kulturtregera, ma więcej u nas do nauczenia się, niż do nauczania.

Nie mamy coprawda czem zbyt przechwalać się. Pierwszy z rzędu mieszczuch wileński ze swym kołtuńskim światopoglądem jest dalekim od ideału. Nie grzeszy i wieś nasza ani oświatą ani kulturą. Ci ludzie jednak mają obok wrodzonej dobroduszości znaczne poczucie wstrętu do słów i rzeczy plugawych. Jeżeli więc chodzi o porównanie, gdzie jest większe zamiłowanie do wszelkiego rodzaju słów „mocnych”, czy u „delikatnych” i „dobrze wychowanych” warszawiaków i galileuszów, czy też u naszej ludności, — niewątpliwie wypadnie ono na korzyść tej ostatniej. Jest to fakt, na który dzisiaj jeszcze nie zwraca się należytej uwagi. A wszak jeszcze Sienkiewicz na swój sposób wypowiedział się w tej kwestji, wkładając w usta Litwina Podbiپیęty słuchającego koroniarzkich kawałów dwa bardzo wymowne słowa: słuchać hadko!

Okryta płaszczykiem wytworności, elegancji i dobrych manier do użytku niecodziennego, wraz z tłumem przybyszów płynie do nas obyczajowość chuligańska i słownictwo rynsztokowe. Czas to zjawisko podkreślić, by móc bronić się przeciwko brzydkiej psychozie, czyniącej zastraszące postępy.

Teofil Nietyksa.



Z mego notatnika.

Służąca do wszystkiego.

Służąca do wszystkiego (według terminologii warszawskiej) powinna umieć wykonać każdą robotę domową, jakiej od niej zażądają jej chlebobdawcy: i obiad zgotować i pokoje sprzątnąć i kołnierzyk wyprasować i bodaj dzieci niańczyć.

Są też dziennikarze i literaci do wszystkiego. Podejmują się oni każdej pracy, jakiej od nich wymagają redakcje i wydawcy. Czy artykuł polityczny, czy recenzję teatralną, czy feljeton, czy studjum historyczne — wszystko mogą napisać na zamówienie, o wszystkim mogą rozprawić z całą pewnością siebie, nie troszcząc się ani o sens, ani o ścisłość.

Typ takiego pisarza jest niezmiernie rozpowszechniony na równi z typem służącej do wszystkiego, czemu się trudno dziwić, bo jak rzadko który dom może sobie pozwolić na wykwalifikowaną i wyspecjalizowaną służbę, tak samo mało która redakcja u nas jest o tyle zasobna, by miała do swego rozporządzenia znawców i specjalistów w każdej dziedzinie. Z konieczności więc szczupły zwykle zespół współpracowników zmuszony jest udawać encyklopedystów.

Umiejętność wszakże i spryt redaktora polega na tem, aby potrafić użyć każdą siłę redakcyjną w sposób odpowiedni, aby nie narazić pisma na zbyt rażące uchybienia, dać każdemu współpracownikowi robotę stosowną, odpowiadającą mniej więcej jego uzdolnieniom i kwalifikacjom. Jakaż rozsądna gospodyni będzie wymagała od służącej do wszystkiego, by przyrządzała finezyjne sosy lub obsługiwała gości na eleganckich five—o—clockach!

Redaktor „Włóczęgi” nie posiada widocznie należytego wyrobienia i doświadczenia, skoro poleca czy pozwala p. Władysławowi Arcimowiczowi pisać o rzeczach, o których ten nie ma zielonego pojęcia. P. Arcimowicz, zdaje się, absolwent U. S. B. i nauczyciel polonistyki, zamieszcza od czasu do czasu w pismach wileńskich nudne rozważania na tematy, zaczerpnięte z historii literatury polskiej. Nie znaczy to wcale, aby posiadał dostateczną znajomość historii prasy wileńskiej, która wymaga specjalnych studjów. Że przedmiot ten jest b. mało znany p. Arcimowiczowi, tego dowodem jest jego twierdzenie, zawarte w artykule p. t. „Sto siedemdziesiąt pięć lat czasopiśmiennictwa w Wilnie”. Wspominając o „Kurjerze Litewskim” z XVIII w. p. Arcimowicz utrzymuje, że „dzieje jego nie są dokładnie znane, gdyż pojedyncze numery tego pisma z owych czasów są bardzo rzadkie i bardzo nieliczne; zaledwie po kilka z każdego roku się dochowało i są one porozrzu-

cane po różnych bibliotekach". Tymczasem w jednej Bibliotece Wróblewskich można znaleźć kompletny rocznik z 1761 wraz z dodatkami „Wiadomości Cudzoziemskie i Wiadomości Literackie”. Z tegoż roku znajduje się komplet „Suplementu do Gazet Wileńskich”, a całkowite roczniki „Gazet Wileńskich”, które zastępowały „Kurjer Lit.”, Biblioteka posiada z lat 1770, 1771 i 1777.

Istotnie dzieje prasy wileńskiej nie są dokładnie znane, gdyż dotąd nikt nie opracował wyczerpującej jej monografii, i wiadomości z tej dziedziny trzeba mozolnie zestawiać i wylawiać z różnych drukowanych przyczynków, albo zając się samemu zbiciem ich źródłowym, w żadnym razie jednakże nie można traktować przedmiotu tak powierzchownie i z taką ignorancją, jak to czyni p. Arcimowicz.

Za wiele miejsca zajęłoby wymienianie wszystkich błędów, nieścisłości i przeoczeń, od których aż się roi w szkicu p. Arcimowicza. Trzeba podziwiać tupet autora, podejmującego się pisać o kwestjach, których absolutnie nie rozumie i o których wygłasza komicznie zarozumiałe sądy. Oto próbka: „Kurjer (za redaktorstwa Cz. Jankowskiego) stanął na stanowisku regionalizmu i to nie tylko w sprawach kulturalnych, lecz i politycznych, propagując tolerancję w stosunku do innych narodowości i wyznań na Wileńszczyźnie”. Czy p. Arcimowicz zdaje sobie sprawę z bezmyślności terminu „regionalizm” w zastosowaniu do czasów przedwojennych, kiedy jeszcze wszechpolacy nawet nie wyodrębniali Wileńszczyzny z całości ziem litewsko-białoruskich, złączonych zresztą w ich pojęciu nierozzerwalnymi więzami z Polską etnograficzną i kiedy nie mogło być mowy o „tolerancji inoplemiennych elementów” ze strony polskiej, bo właśnie Polacy tu stanowili mniejszość upośledzoną i zabiegali sami o równouprawnienie?

P. Arcimowicz zapewne wówczas ssal smoczek w kołyszce, nie zachował więc żadnych wspomnień o zaciętych walkach pomiędzy zwolennikami ideologii krajowej (obu odłamów demokratycznego i konserwatywnego) z przedstawicielami ideologii wszechpolskiej, ale mógłby się przynajmniej pofatygować zajrzeć jeżeli nie do roczników wychodzących w okresie l. l. 1905 — 1915 pism polskich w Wilnie, to chociażby do obszernej rozprawy Karola Wagi „Dziesięciolecie wskrzeszonej prasy polskiej na Litwie” („Zwierciadło Polskie”. Warszawa 1915). Uniknąłby wówczas kompromitującego określenia „krajowości” mianem „regionalizmu” i nie twierdziłby, że „Przeгляд Wileński” reprezentuje odłam, w którym „regionalizm przeszedł w partykularyzm i separatyzm”, słowem nie wygłosiłby szeregu absurdów.

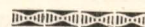
Niechlujstwo swe p. Arcimowicz posunął do tego stopnia, że nie zawahał się zakończyć swój artykuł następującym efektownym twierdzeniem: „Prasa wileńska w ciągu tego okresu (po r. 1905) niewątpliwie stanęłaby na jeszcze wyższym poziomie gdyby nie przerwy, spowodowane inwazjami niemiecką, bolszewicką i litewską, z których każda wypowiedała wojnę polskości miasta i represje rozpoczynała od zduszenia prasy polskiej.” Ani okupacja niemiecka, ani najazd bolszewicki, ani rządy litewskie nie rozpoczynały swych represyj od zduszenia prasy polskiej w Wilnie poprostu dlatego, że inteligencja polska gromadnie za każdym razem Wilno opuszczała i placówki prasowe automatycznie się

zwijały. Dla ścisłości należy jednak zaznaczyć, że za czasów niemieckich wychodził „Dziennik Wileński”, za czasów bolszewickich wychodziły rozmaite czasopisma radykalne w języku polskim, a za czasów litewskich powstała „Gazeta Krajowa”, która przetrwała aż do końca istnienia Litwy Środkowej. Więc i o tak niedawnej przeszłości p. Arcimowicz nie raczył podać dokładnych informacji.

Służąca do wszystkiego nie może oczywiście spełniać z powodzeniem funkcji kamerdynera lub subretki, ale któż wpuszcza niechlujnego kocmołucha na wytworne przyjęcie?

Goście mają wówczas słuszną pretensję nie do nieudolnej służącej, lecz do niedbałej gospodyni — w danym wypadku odpowiedzialność za skandaliczny występ p. Arcimowicza ponosi redakcja „Włóczęgi”.

Licz.



Pamięci o. Włodz. Piątkiewicza T. J.

Na rozłogach białoruskich odszedł z tego świata wybitny polski jezuita. Jeden z tych, co w swem sercu nosili ideały Antoniewiczów i Jackowskich. Nazwisko jego wymieniamy obok oo. Ledóchowskiego, Pawelskiego, Morawskiego, Załęskiego, Pydyńskiego, Litza i in. członków „starej gwardji” Towarzystwa Jezusowego u nas.

Chociaż nosił imię ruskie „równego apostołom” Świętego Cerkwii Wschodniej, był to rodowity Polak, szczerze kochający swój naród, i takim pozostał do śmierci. Poznałem go blisko trzydzieści lat temu w Krakowie, gdy był rektorem sławnego kolegium tamtejszego, gromadzącego może najcięższe głowy i pióra zakonne, jako że był tam *domus scriptorum*, centrala prasy pisarskiej i wydawniczej Tow. Jez. w języku polskim.

Później się dowiedziałem, że o. Piątkiewicz należał do szeregu tych jezuitów, jacy przed kilkudziesięciu laty z woli pap. Leona XIII pracowali w Dobromyślu nad reformą zakonu bazylijskiego. Jednym z takich profesorów dobromińskich, urabiających młodzież zakonną bratniego obrządku i narodu, był właśnie nieboszczyk. Liczne wtedy go więzy łączyły z wielu żyjącymi i zmarłymi już bazylianami.

Nigdy, zmarły nie wtrącał się do polityki jako takiej, nie zadowalały go też tanie wawrzyny kaznodziejów patryjotycznych, daleki był wszelkich tendencji nacjonalistycznych. Piastował najwyższe, dostępne profesom tylko urzędy, a więc kolejno: superjora lwowskiego, rektora krakowskiego, prowincjała polskiego, substytutą przy boku o. generała w Rzymie, wreszcie protoihumena (prowincjała) misji wschodniej T. J. u nas. Wolny czas, — a miał go zawsze niezbyt wiele, stojąc na takich jak powyższe urzędach, — poświęcał skrzętnie studjom teologicznym, zwłaszcza na pograniczu z mistyką.

Wszystko to czyniło go i dysponowało — pierw-
 niej niż może kiedykolwiek sam pomyślał — do tego,
 by w l.l. 1923-4 mógł powołać do życia *pierwszy*
 u nas wschodni dom zakonny T. J. w Albertynie.
 Szedł do tej pracy nieboszczyk nie tylko z posłu-
 szeństwa, lecz i z najgłębszego własnego przekonania,
 więcej: z gorącego umiłowania. Stąd jego rys
 znamieny że, gdy rozmówca — szczerze lub nie-
 szczerze — podnosił wobec zmarłego wielkość ofiary
 kapłana polskiego i łacinnika, zmieniającego obrządek,
 i wyrażał kondolencje, — zwykł był łagodnie
 a dobitnie zaznaczać, że wcale tego sobie za jakąś
 ofiarę nie poczytuje, owszem uważa to dla siebie za
 źródło radości wielkiej, zadowolenia rzetelnego
 i służbę zaszczytną. Zrozumiemy wtedy, że tej miary
 przełożony zakonny nie tylko mógł szczęśliwie zmon-
 tować wschodnią siedzibę zakonną, lecz — co o wiele
 trudniejsze — wlać doń życie prawdziwe i stać się
 do chwili zgonu — *duszą Albertyna*. Znikąd nie
 miał pomocy życzliwej, zewsząd intrygowali niewy-
 bredni w sposobach walki wrogowie.

Zabrał się do tej pracy w wieku sędziwym
 i mając zdrowie poważnie nadwątlone, więc wtedy,
 gdy inni nie bez racji myślą już i kołaczą o spo-
 kojny dla siebie kąt i chętnie się usuwają od
 pracy cięższej i odpowiedzialności większej. Bez-
 mała *dziesięć* lat z przedziwną energją, z pedan-
 tyczną wprost wnikliwością w każdy szczegół, z tak-
 tem i talentem prowadził to, co było dlań ostatniem
 dziełem życia. Nic tedy dziwnego, że zrosł się
 niezwykle z Albertynem i zostawił mu isticie piękny
 wzór oddanego całym sercem idei unijnej jezuity.
Litterae annuae Tow. Jez. u nas przekażą czci po-
 tomnych nazwisko ś. p. o. Piątkiewicza.

*

Klasztor Albertyński, z powodu zgonu swego
 przełożonego otrzymał szereg depesz kondolencyj-
 nych. Nadesłali je: Nuncjusz (b. serdeczną), metr.
 Szeptycki, biskupi Przeździecki i Bukraba, o. Urban,
 ks. Tołoczko, hr. Czapski i in., ponadto listownie
 nadeszły wyrazy współczucia od prowincjała bazył-
 janów, o. Stefana Reszetyły ze Lwowa. Pewne żdzi-
 wienie wywołało tylko głuche milczenie pobliskiego
 Wilna...

Komunikat *Pata* o pogrzebie ś. p. o. Piątkie-
 wicza wymaga sprostowania: Władysław Czarnecki
 przemawiał nie po łacinie, lecz po rosyjsku, a liczba
 uczestników pogrzebu wynosiła nie 500, lecz koło
 2.000 osób.

Alb.



Bibliografia.

Kodź Stanisław. *Zasada narodowości w pra-
 wie międzynarodowym*. Z przedmową dr. Wacława
 Komarnickiego prof. U. S. B. w Wilnie. 1932 r.

Gdy przystępowałem do czytania rozprawy
 p. Stanisława Kodzia o zasadzie narodowości w pra-
 wie międzynarodowym, przypuszczałem, że treść jej,
 a zwłaszcza trzech pierwszych jej rozdziałów, trak-
 tujących o zasadzie narodowości wogóle oraz o współ-
 czesnym pojęciu narodu — da mi możliwość łatwej

krytyki, wytknięcia autorowi tendencyjności, powierz-
 chownego ujęcia tematu i t. p. zarzutów, nasuwa-
 jących się z reguły, gdy się ma do czynienia z wy-
 wodami teoretycznymi wyznawców programu ego-
 lizmu narodowego.

Zawiodłem się, bo, wbrew oczekiwaniom autor
 potraktował przedmiot niezmiernie wszechstronnie
 i głęboko. Nader wyczerpująco zostało omówione
 zagadnienie definicji narodu, nasuwającej liczne tru-
 dności a według niektórych pisarzy wręcz niemo-
 żliwej.

Jak wiadomo, w literaturze naukowej i publi-
 cystycznej istnieją w kwestji określenia pojęcia na-
 rodu dwa kierunki zasadnicze: obiektywny i subiek-
 tywny oraz kierunek kompromisowy, łączący ele-
 menty obu poprzednich kierunków.

P. Kodź wypowiada się kategorycznie po stronie
 kierunku subiektywnego, analizując szczegółowo
 cechy zewnętrzne, które dla zwolenników kierunku
 obiektywnego są istotnymi warunkami powstania i ist-
 nienia narodu, jako to: rasę, język, religję, wspólność
 zwyczajów, wspólność terytorjum, wreszcie odrębną
 nazwę i wykazując ich względność i znaczenie dru-
 gorzędne wobec najgłówniejszej cechy narodu, którą
 jest świadomość wspólności i zbiorowa wola współ-
 życia. W rezultacie gruntownych rozważań nad roz-
 maitemi przejawami świadomości narodowej i jej
 genezą p. Kodź w następujący sposób formuluje
 swoją definicję narodu:

„Naród jest to wielkie skupienie ludzi, w któ-
 rem skutek długotrwałego współżycia i posiadania
 wspólnej tradycji historycznej wytworzyło się poczucie
 wspólności między sobą i odrębności od innych
 podobnych skupień, wola posiadania własnej orga-
 nizacji państwowej oraz przywiązania do wytworów
 współżycia, odróżniających dany naród od innych
 narodów. Dla istnienia narodu niezbędne jest po-
 siadanie silnej, czynnej i posiadającej pełną świa-
 domość narodową sfery oświeconej, kierującej ży-
 ciem narodu oraz przejawianie nazewnątrz żywot-
 ności narodowej przez realną samodzielną pracę na-
 rodową na polu politycznym, społecznym, kultural-
 nem i gospodarczym“.

Określenie powyższe należy uznać za zupełnie
 wystarczające dla celów teoretycznych, w praktyce
 jednakże nieuznawanie cech obiektywnych i opiera-
 nie się wyłącznie na czynniku subiektywnym nieraz
 może nie dać wyników pozytywnych. Jeżeli chodzi,
 dajmy na to, o dane statystyczne i nasuwa się tru-
 dność z określeniem przynależności pewnej jednost-
 ki albo też całej grupy ludności do danego narodu
 — skutek braku należytego uświadomienia z ich
 strony — to jakie kryterjum wypadnie zastosować
 względem tych wątpliwych jednostek, czy grup?
 W tym i temu podobnych wypadkach badacz bez-
 stronny, któremu chodzi o stwierdzenie rzeczywisto-
 ści a nie o jakieś cele uboczne, będzie zmuszony
 posilkiwać się owymi cechami zewnętrznymi, któ-
 rych nie można przeto odrzucać tak stanowczo, jak
 to czyni p. Kodź.

Najwięcej jednakże zastrzeżeń budzi rozdział
 ostatni pracy p. Kodzia, w którym jest mowa o za-
 sadzie narodowości i polityce międzynarodowej.
 W tej części światopogląd polityczny autora wystę-
 puje dość jaskrawo. Takie zdania, że „podmiotem
 zasady narodowości może być tylko naród dojrzały,
 wykazujący w pracy narodowo-kulturalnej żywotność
 na wszystkich polach życia i tem samem dający

gwarancję zdolności do samodzielności życia", albo że „szkodliwym dla pokoju świata i porządku międzynarodowego jest sztuczne tworzenie nowych narodów, budzenie separatyzmów i przeciwdziałanie asymilacji..." — wyraźnie zdradzają stanowisko ideologiczne autora i pozostają w sprzeczności z jego wywodami teoretycznymi o zasadzie narodowości. Jakiż bowiem trybunał ma wyrokować, czy dany naród jest dojrzały i żywotny, czy nie? Jak należy rozumieć „sztuczne tworzenie narodów"? To, co dzisiaj wydaje się powierzchownemu lub uprzedzonemu obserwatorowi nikłym, nie mającym widoków rozwoju, wywołującym niepotrzebne komplikacje, — jutro staje się mocnym, trwałem i nie budzącym żadnych wątpliwości. Wystarczy przypomnieć stosunek społeczeństwa polskiego do ruchu litewskiego dawniej, a do ruchu białoruskiego obecnie...

Wogóle w twierdzeniach p. Kodzia można często zauważyć niekonsekwencję, wynikającą z wewnętrznej sprzeczności pomiędzy nakazami rozumowania teoretyczno-naukowego a nałogami myślenia polityczno-publicystycznego. P. Kodź utrzymuje np. w jednym miejscu, że „z punktu widzenia narodowości każdy naród ma prawo moralne do posiadania własnego państwa", a nieco dalej, zastrzega się, że „nie jest bynajmniej nieszczęściem dla zasady narodowości, że państwo zawsze broni całości swego terytorjum. Przeciwnie, to dążenie państwa jest hamulcem przeciwko lekkomyślnym, nieuzasadnionym zmianom terytorjalnym..." Badacz teoretyczny i działacz polityczny nie mogą się z sobą ani rusz pogodzić. Ale odrzuciwszy naleciałości polityczne będziemy mieli przed sobą w pracy p. Kodzia materiał naukowy niepośledniej wartości, zebrany z wielkim nakładem pracy i metodycznie usystematyzowany.

W przytoczonej przez autora a uwzględnionej przezeń bogatej literaturze przedmiotu zauważyłem brak dwóch dzieł polskich: „Zarys pojęć o narodzie" I. Snitki (Lwów 1901) oraz „Szkice o narodowości" T. Balickiego (Warszawa 1898).

a.

Książki nadesłane do Redakcji:

Nagurski Teodor. *Kłajpeda.* (Odbitka z I-go tomu Rocznika Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie za rok 1932.) Wilno. 1933.

Wiskont Antoni ks. dr. *Konkordat litewski w zestawieniu z konstytucją państwową litewską i konkordatem polskim.* (Odbitka z I-go tomu Rocznika Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie za rok 1932.) Wilno. 1933.

Pierwsza konfiskata.

Z rozporządzenia Starosty Grodzkiego ostatni Nr. 6 „Przeglądu Wileńskiego" uległ konfiskacie za końcowy ustęp artykułu wstępnego p. t. „Junctim", za ustęp z artykułu p. t. „Co da ferment wśród młodzieży"? oraz za tłumaczenia z litewskiego nowelkę K. Boruty p. t. „Bunt pól".

Jest to pierwsza konfiskata naszego pisma od czasów wznowienia jego po wojnie. Dotychczas władze administracyjne oraz prokuratura wytaczały nam sprawy sądowe, nie zarządzając konfiskaty numeru.

Wszystkim prenumeratom, którym nie zdążyliśmy wysłać pierwszego nakładu przed jego konfiskatą, rozesłaliśmy nakład drugi (Nr. 6a) z białymi plamami w miejscu inkryminowanych ustępów.

Z powodu przedłużającego się strajku w drukarni, w której tłoczmy nasze pismo, nie mogliśmy wydać numeru kolejnego we właściwym czasie. Zamiast zwykłych dwóch numerów miesięcznie zmuszeni jesteśmy poprzestać w kwietniu na jednym o zwiększonej objętości.

ORIENS

Dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym Wschodu, wydawany przez Misję Wschodnią o. o. Jezuitów w Polsce.

Pod redakcją ks. JANA URBANA T. J.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

KRAKÓW. Ul. Kopernika L. 26.

Konto P.K.O. № 413.932.

Prenumerata roczna zł. 8.